

**Wioleta Wróbel**

**Losy**

**starszego strzelca**

**„Zagłoby”**

**Aureliusza Zenona**

**Dembińskiego**



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Delegatura w Olsztynie



**Recenzent:** dr Rafał Sierchuła

**Projekt graficzny:** Łukasz P. Fafiński

Copyright by

Instytut Pamięci Narodowej

– Komisja Ścigania Zbrodni

przeciwko Narodowi Polskiemu,

Olsztyn 2023

W połączeniu z broszurą powstało słuchowisko „Bombka z Memmingen” w reżyserii Macieja Mydlaka. Jest to opowieść o pragnieniu wolności i tęsknocie za ojczyzną, oparta na prawdziwych wydarzeniach z życia Aureliusza Zenona Dembińskiego. Słuchowisko jest wspólnym projektem Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Olsztynie i Polskiego Radia Olsztyn.



Słuchowisko

**„Bombka  
z Memmingen”**

Stalag VII B w Memmingen, kwiecień 1945 r.  
(zbiory rodziny Dembińskich)

***Robiłem to, co mogłem  
w tamtym czasie,  
a mogłem niewiele...***

**Aureliusz Zenon Dembiński**

2

IPN



## Spis treści

Dzieciństwo 4

Przeprowadzka do Warszawy 4

Niemcy nie ważyliby się nas zaatakować 5

Życie w okupowanej Warszawie 6

Godzina „W” 9

Z jednego piekła do drugiego 13

Walka u boku ojca 14

Być jeńcem 16

Obozowe święta 18

Wyzwolony przez Amerykanów 19

Służba w II Korpusie 20

Anglia drugim domem 21

Bibliografia 24



Aureliusz Zenon Dembiński,  
Włochy 1946 r.  
(zbiory rodziny Dembińskich)



# Dzieciństwo

27 listopada 1928 r. w Poznaniu przyszedł na świat Aureliusz Zenon Dembiński. Był trzecim dzieckiem Marii z Gryczyńskich i Mariana Dembińskiego po urodzonym 7 marca 1923 r. Bogumile oraz zmarłym 19 kwietnia 1925 r. Aureliuszu Zenonie (niespełna roczny chłopiec zmarł na zapalenie płuc). Rodzina mieszkała w blokach przeznaczonych dla wojska, które znajdowały się przy lotnisku w Ławicy koło Poznania. Ojciec Aureliusza był podoficerem pilotem w 3 Pułku Lotniczym Wojska Polskiego. To on nauczył synów oddania i szacunku do Ojczyzny, wychowywał w patriotycznym duchu, ale i w surowej dyscyplinie. Matka Aureliusza zajmowała się prowadzeniem domu. Była wesoła, ciepła, choć jednocześnie stanowcza. Przywiązywała wagę do wychowania dzieci w duchu tradycyjnych zasad, dbała o wysoki poziom ich kultury osobistej, w codziennym życiu rodziny odwoływała się do wartości chrześcijańskich.



Chorąży Marian Dembiński w mundurze lotnika wz. 36; na lewej piersi widoczna odznaka pilota, na prawej odznaka sportowa, druga połowa lat trzydziestych XX w. (zbiory rodziny Dembińskich)

## Przeprowadzka

## do Warszawy

W 1934 r. rodzina Dembińskich przeniósła się do Warszawy. Marian Dembiński objął tam stanowisko instruktora pilotażu nocnego, ślepego i dziennego 1 Pułku Lotniczego Wojska Polskiego na



Rodzina Dembińskich. Od lewej: Marian (ojciec), Aureliusz, Bogumił (brat) i Maria (matka) z Gryczyńskich, połowa lat trzydziestych XX w. (zbiory rodziny Dembińskich)



Okęciu. Zamieszkali w pobliżu lotniska. Aureliusza wysłano do szkoły powszechnej. W 1936 r. absolwentem tej placówki został starszy brat Bogumił, który za namową rodziców wstąpił do seminarium duchownego w Zduńskiej Woli koło Łodzi, kierowanego przez zakon orionistów. Zaliczył tam dwie klasy. Był uzdolniony muzycznie. Doskonale grał na harmonii i fortepianie. Marzył o zawodzie aktora. W 1938 r. wrócił do Warszawy. Do 1939 r. pobierał korepetycje w zakresie III klasy gimnazjum, ale nie podszedł do egzaminu, ponieważ wybuchła II wojna światowa.

## Niemcy nie ważyliby się

## nas zaatakować

1 września 1939 r. Dembińskich obudziły wyjące w Warszawie syreny. Aureliusz w swoich wspomnieniach zapisał: *Żeby zobaczyć, co się dzieje, całą rodziną błyskawicznie wybiegliśmy na balkon. Zaczęły się różne domysły – dlaczego one wyją? Spośród wszystkich wyjaśnień najlepiej zapamiętałem zdanie ojca (wyrażało ono także moje wewnętrzne życzenie), który głośno powiedział: „Oni tylko próbują syreny, bo Niemcy nie ważyliby się nas zaatakować”. Oczywiście ten głos trochę nas uspokoił, ale, jak się okazało, nie na długo, gdyż za dosłownie pół godziny (około godziny 6.45) usłyszeliśmy warkot dużej liczby samolotów – to była, niestety, cała eskadra (może więcej) niemieckich „sztukasów”. Marian Dembiński po zorientowaniu się, że nie był to próbny alarm, lecz atak Niemiec na Polskę, pośpiesznie udał się na Okęcie. Po kilku godzinach wrócił do domu. Żonie i dzieciom kazał zabrać najpotrzebniejsze rzeczy, następnie odwiózł ich do Złotokłosa pod Warszawą. Aureliusz z mamą i bratem zamieszkali w wynajętym domu wraz ze znajomą rodziny panią Wieczorkową i jej synem. Byli tam aż do kapitulacji Warszawy. Po 28 września 1939 r. Maria postanowiła wrócić do stolicy, ponieważ Marian nie dawał znaku życia.*

Grupa niemieckich żołnierzy podczas porannego ataku na osiedle Grochów II w Warszawie, 25 września 1939 r. (zbiory IPN)



# Życie w okupowanej

## Warszawie

W Warszawie matka Aureliusza zastała zniszczone i okradzione mieszkanie. *Z początku było ciężko. Trzeba było szukać jedzenia. Był czarny rynek, ale dla tych, którzy mieli pieniądze. Mama zawsze dawała sobie radę. Patrząc wstecz, ja ją podziwiam. Nigdy nie narzekała, konfrontowała się z życiem, jakie było.* W listopadzie 1939 r. szczęśliwie powrócił ojciec. *Nagle zjawił się w domu [...] – przyszedł po cywilnemu, wyglądał, jak włóczęga, był nieogolony i brudny.* Okazało się, że po przewiezieniu rodziny w bezpieczne miejsce we wrześniu 1939 r. wrócił do stolicy, by organizować plutony lotnictwa łącznikowego na placu wyścigów konnych na Służewcu. Po wykonaniu tego zadania otrzymał rozkaz ewakuowania szkoły pilotażu do Łucka, a tam przeszkolenia młodych pilotów w akrobacji i strzelaniu powietrzno-bojowym. Do Łucka jednak nie dotarł. 18 września, będąc niedaleko Kowla, dowiedział się, że szkoła pilotażu wraz z personelem technicznym została wcielona do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, dowodzonej przez gen. Franciszka Kleeberga. Marian Dembiński brał udział w bitwie pod Kockiem – ostatnim dużym starciu wojny polskiej 1939 r. Za wykazane męstwo otrzymał wówczas awans na stopień chorążego. 5 października 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej, z której wkrótce udało mu się zbiec.

W styczniu 1940 r. Dembińscy usłyszeli, że mają trzy dni na opuszczenie swojego mieszkania. Bloki wojskowe przejmowali żołnierze niemieckiego Luftwaffe. Od tej pory aż do wybuchu Powstania Warszawskiego rodzina mieszkała w trzypokojowym mieszkaniu przy ul. Konduktorskiej w dzielnicy Mokotów. Musieli odnaleźć się w nowej okupacyjnej rzeczywistości. Maria nadal zajmowała się domem. Natomiast Marian, który doskonale znał język niemiecki, znalazł pracę jako tłumacz w warsztatach zajmujących się naprawą wojskowych motocykli.

11 lutego 1944 r. Niemcy publicznie powiesili 27 więźniów Pawiaka na dwóch balkonach spalonych domów przy ul. Leszno 52 i 54 (AIPN)



Dzięki temu zajęciu otrzymał dokumenty, które poświadczały pracę na rzecz niemieckiego wojska, co zapewniało mu względne bezpieczeństwo. Jako zawodowy żołnierz nie zrezygnował z walki i w lutym 1940 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (od lutego 1942 r. Armia Krajowa), przyjął pseudonim „Albert”. Odpowiadał za techniczne przygotowanie odbioru alianckich zrzutów. W lipcu 1944 r. był kierownikiem transportu części rakiety V2 z Warszawy do Tarnowa. Dwa miesiące przed Powstaniem Warszawskim otrzymał awans na stopień podporucznika.

Ryzyko, jakie ponosił Marian Dembiński, zaangażowany w konspirację, było ogromne. W owym czasie w stolicy strach był codziennością. Okupant siał terror, chcąc w ten sposób osłabiać morale ludności polskiej. Niemcy organizowali łapanki, podczas których wziętych z zaskoczenia ludzi wywożono do III Rzeszy na roboty przymusowe. W listopadzie 1940 r. spotkało to Bogumiła, który wówczas miał siedemnaście lat. Wyszedł do pracy (zajmował się handlem) i już nie wrócił. Dopiero po kilku tygodniach rodzina dowiedziała się, że został wywieziony do niewolniczej pracy w niemieckich gospodarstwach rolnych w miejscowości Berne, położonej w okolicach Oldenburga. Niewiele brakowało, by taki sam los spotkał również rodziców Aureliusza. *Pewnego dnia został zatrzymany tramwaj, w którym wracali z pogrzebu moi rodzice. Na rozkaz wrzeszczących i przeklinających żołdaków niemieckich wszyscy musieli wysiąść. Kolejny raz znajomość języka niemieckiego bardzo przydała się rodzicom, gdyż – w całym tym chaosie i zgiełku – ojciec podszedł do jakiegoś Niemca i wykrzyczał mu, że śpieszy się na bardzo ważne spotkanie z wysokiej rangi Niemcem i musi niezwłocznie wsiadać w odjeżdżający pusty tramwaj. Mówiąc to, wpełchnął mamę do pojazdu i sam wskoczył. Tak im się udało. Pamiętam mamę po powrocie do domu – choć zagrożenie minęło – ona ciągle była roztrzęsiona i zaptakana.*

Warszawa była najważniejszym ośrodkiem polskiego oporu. Franz Kutschera, dowódca SS i Policji na dystrykt warszawski, próbował za wszelką cenę złamać ducha niepodległościowego Polaków. Wykorzystując rozporządzenie Hansa Franka z 2 października 1943 r. „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”, w ramach odpowiedzialności zbiorowej prawie codziennie zarządzał masowe egzekucje na ulicach Warszawy. Od października 1943 r. do końca stycznia 1944 r. Niemcy wymordowali około 5 tys. Polaków. Co najmniej 1,2 tys. z nich rozstrzelano na ulicach lub powieszono na szubienicach. Karę śmierci wykonywano zarówno na członkach Armii Krajowej (AK), jak i na przypadkowych ludziach aresztowanych w łapankach. Aureliusz

Uprzątnięcie ciał ofiar egzekucji w Warszawie  
(domena publiczna)





Dembiński był świadkiem jednej z takich egzekucji. Było to 3 grudnia 1943 r. *Tramwaj, którym jechałem (ul. Puławska na Mokotowie), nagle się zatrzymał. Wszyscy pasażerowie zaczęli wyskakiwać z wagonów i chować się do bram. Trochę dalej widzieliśmy kilka ciężarówek niemieckich, zaparkowanych przed remizą tramwajową naprzeciwko ul. Rakowieckiej (remiza miała swoje wielkie zamknięte drzwi). Po kilku minutach Niemcy zaczęli wyprowadzać z ciężarówek mężczyzn w kajdankach, z opaskami na oczach. Niektórzy śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła...”, inni krzyczeli „Niech żyje Polska” – i tak ich rozstrzeliwano karabinami maszynowymi. Po tym, jak inni jeńcy pozbiali trupy i powrzucałi do wozów niemieckich, poszliśmy na miejsce egzekucji. Tyle krwi było. Zmywali tę krew wężem. Leciata do rymstoków. Zauważyłem, że starsi mężczyźni wyciągali chusteczki i maczali w krwi na pamiątkę, żeby to kiedyś pomścić.*

Niemcy w odwecie za akcję bojową AK pozbawili wtedy życia 112 więźniów Pawiaka. Na piętnastoletnim wówczas Aureliuszowi widok rozstrzelanych ludzi zrobił druzgocące wrażenie. Po raz kolejny od wybuchu wojny poczuł chęć zemsty. To zdarzenie utwierdziło go tylko w słuszności podjętej kilka miesięcy wcześniej decyzji. Od września 1943 r. był bowiem zaprzysiężonym członkiem AK. Jeden z kolegów Aureliusza, który wraz z nim uczęszczał do Szkoły Ogrodniczej (przedwojenne Gimnazjum im. Mikołaja Reja), zaproponował mu wstąpienie do konspiracji. Zgodził się i został przyjęty do kompanii „Harcerskiej” Batalionu „Gustaw”, gdzie przyjął pseudonim „Zagłoba”. Od tej pory brał udział w szkoleniach oddziałów bojowych AK poza Warszawą. Zajmował się również kolportażem prasy podziemnej. *Dostawaliśmy rozkaz: „Pójdiesz do takiego lokalu”. Za każdym razem to było inne miejsce. „Weźmiesz kilka »Biuletynów Informacyjnych« i dostarczysz do danych adresów. Niedużo tego miałem na raz. Może z pół tuzina. Czasami było tak, że były jakieś ulotki i trzeba je było rozrzucić w mieście. Z tramwaju się rzucano. Tramwaje były tak przepętnione, że na buforach się jechało i z tyłu się trzymało. Stojąc na buforze, było najlepiej, bo tramwaj jechał, a ty zrzucasz ulotki. Brał także udział w akcjach małego sabotażu: malował znak „Polski Walczącej” na ścianach, wlewał wodę do baków niemieckich samochodów, przecinał opony w pojazdach używanych przez okupanta. Nawet pracując z ojcem w warsztatach naprawy niemieckich motocykli, zajmował się sabotażem. Kiedyś zimą, po zakończeniu generalnego remontu silnika z nowymi tłokami, pojechałem z mechanikiem na próbę pracy tegoż silnika (ja siedziałem w przyczepie). Mechanik specjalnie bardzo rozgrzał silnik motoru, żebyśmy potem w niewidocznym dla Niemców miejscu mogli obłożyć go śniegiem, aż do nagłego wychłodzenia, co w konsekwencji spowodowało pęknięcie cylindra. Była to jedna z kolejnych rzeczy, jakiej nauczyłem się, żeby ostabić potencjał techniczny Niemców. Tak właśnie postępowało się z motocyklami, aby nie służyły okupantom zbyt długo...*

# Bekanntmachung OBWIESZCZENIE

Am 2.12.1943 ist in der Feldherrn-Allee in Warschau jederum ein heimtückischer Überfall auf einen Mannhaftswagen der Schutzpolizei verübt worden. Hierbei wurden 5 Schutzpolizeibeamte und 1 Angehöriger der SS getötet und einige weitere Schutzpolizeibeamte verletzt. Durch Aussagen eines bei dem Überfall beteiligten Attentäters, des Polen WOJCIECH LESAKOWSKI, geb. am 12.23 in Dublin, wohnh. in Warschau, Zurawiastr. 26/9, steht einwandfrei fest, dass der Überfall von einer Gruppe der englandhörigen Widerstandsorganisation „PZP“ begangen worden ist.

Als Vergeltung hierfür habe ich die nachfolgend genannten 100 Verbrecher, die durch das Standgericht der Schutzpolizei verurteilt sind, zum Tode verurteilt. Die Hinrichtungen werden am 3. Dezember 1943 durchgeführt.

Dnia 2.12.1943 r. przy ul. Puławskiej został dokonany nieczyny napad na samochód z żołnierzami policji porządkowej, przy czym zostało 5 urzędników policji porządkowej i 1 żołnierz SS zabitych oraz kilku innych urzędników policji porządkowej rannych. Przez zeznanie jednego zamachowca, który uczestniczył przy napadzie, Polaka WOJCIECHA LESAKOWSKIEGO, ur. dn. 12.23 r. w Dublinie, zamieszkałego w Warszawie, ul. Żurawia 26/9, zostało niezbiecnie stwierdzone, że napad powyższy został dokonany przez grupę terrorystyczną organizacji tajnej „PZP”, stojącej na usługach Anglii.

Jako odwet za powyższe kazałem następujących 100 zbrodniarzy, którzy zostali skazani przez sąd doraźny

**Obwieszczenie dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski SS-Brigadeführera Franza Kutschery o dokonanej 3 grudnia 1943 r. egzekucji na stu polskich zakładnikach. Aureliusz Dembiński był świadkiem tej masakry, nie wiedział, że wśród rozstrzelanych znajdował się kpt. pil. Stanisław Taras-Wołkowiński „Lubicz”, konspiracyjny dowódca chor. Mariana Dembińskiego „Alberta”. „Lubicz” został aresztowany przez Niemców pod fałszywym nazwiskiem. Niemcy rozstrzelali „Lubicza”, nie wiedząc, kim on był, a władze okupacyjne na obwieszczeniu zamieściły jego nieprawdziwe dane (AIPN)**

|            |           |                   |                |          |                |
|------------|-----------|-------------------|----------------|----------|----------------|
| Tadeusz    | 6.11.21   | 57. Pracki        | Jan-Wojciech   | 28.12.15 | 90. Grudziński |
| Józef      | 10.10.19  | 58. Chorzela      | Wiktor         | 28.12.99 | 91. Turkowski  |
| Jan        | 28.4.22   | 59. Zielenkiewicz | Aleksander     | 26.2.90  | 92. Bolecki    |
| Zygmunt    | 24.2.01   | 60. Buyno         | Tadeusz-Ludwik | 29.10.04 | 93. Nalecki    |
| Eugeniusz  | 21.4.83   | 61. KarSKI        | Jan-Władysław  | 27.6.94  | 94. Dymiński   |
| Zbigniew   | 29.10.12  | 62. Dłutek        | Stanisław      | 29.12.12 | 95. Kozłowski  |
| Stanisław  | 17.8.86   | 63. Rozbicki      | Stasza         | 7.11.02  | 96. Szwedki    |
| Franciszek | 25.12.18  | 64. Koltun        | Czesław        | 5.2.20   | 97. Szymalski  |
| Tadeusz    | 13.8.02   | 65. Kuczyński     | Bolesław       | 14.2.15  | 98. Gilski     |
| Władysław  | 4.3.22    | 66. Stankiewicz   | Jan            | 20.3.03  | 99. Gurlaga    |
| Marian     | 21.9.1900 | 67. Kamiński      | Jerzy          | 20.11.20 | 100. Bogacki   |
| Mieczysław | 23.11.07  |                   |                |          | Kazimierz      |

ten gehörten englandhörigen Widerstand zwar vorwiegend dem „PZP“, dem Teil für einen Gnadenerweis

Straceni należeli do organizacji, stojących na usługach Anglii, i to przeważnie do przewidziani do utaskawienia.

**POLIZEIFÜHRER**  
Distrikt Warschau  
1943.

**DOWÓDCA**  
na Dystrykt  
Warszawa, dnia 3. grudnia 1943 r.



# Godzina „W”

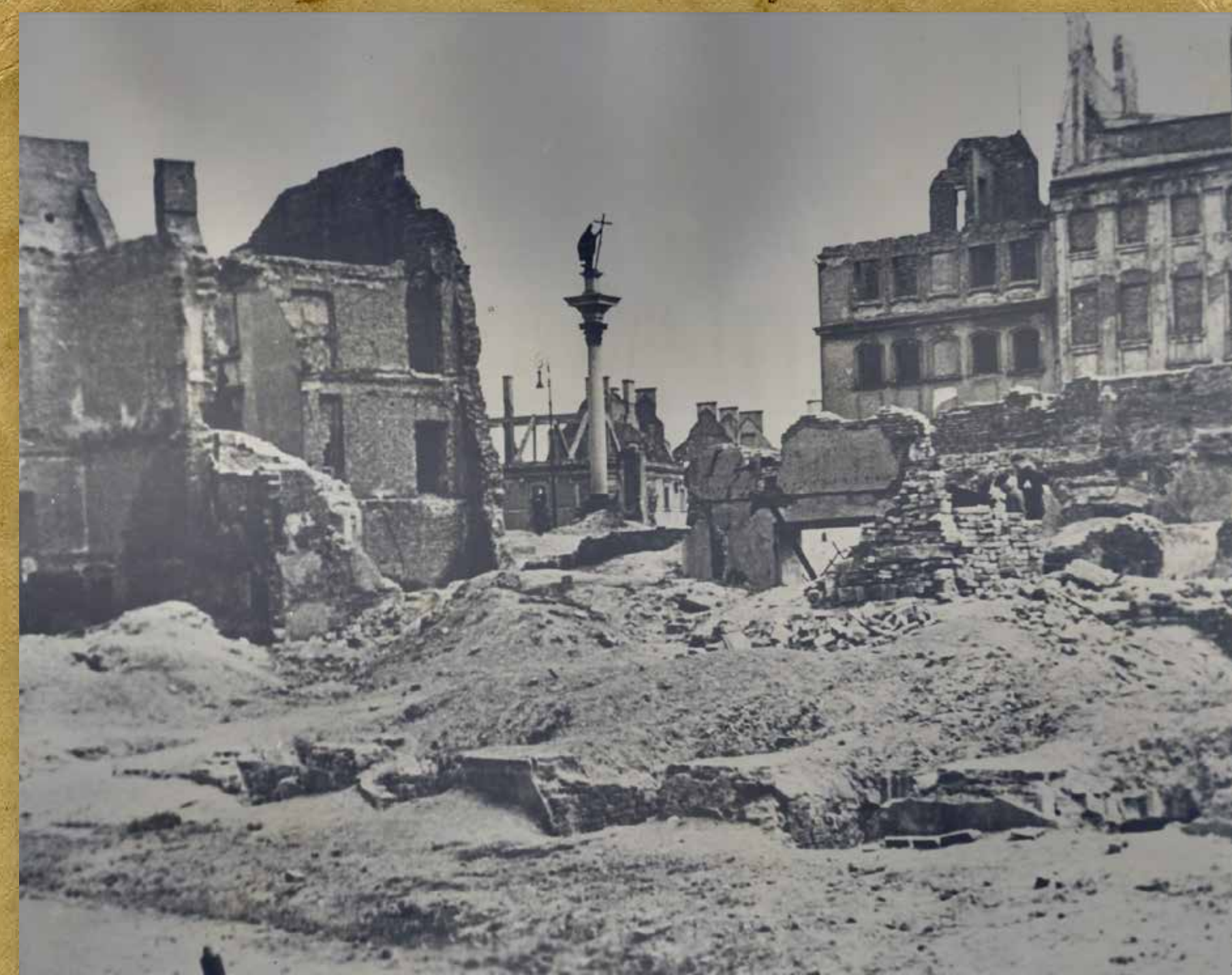
1 sierpnia 1944 r. Aureliusz dostał rozkaz stawienia się o godz. 14.00 w bursie Rady Głównej Opiekuńczej, znajdującej się przy ul. Senatorskiej 28/30 na Starym Mieście. Wychodząc z domu, powiedział mamie: *Wrócę za parę godzin*. Nie miał odwagi wyznać, że idzie do powstania. Miał nadzieję, że potrwa ono jedynie kilka dni. Po dotarciu na miejsce zbiórki około godz. 16.00 otrzymał biało-czerwoną opaskę na rękę i butelkę z samozapalającą benzyną. Kompania „Harcerska” dowodzona przez por. Wojciecha Pszczółkowskiego „Kostkę” była jedną z czterech (pozostałe trzy nosiły nazwy: „Grażyna”, „Genowefa”, „Gertruda”), które były częścią Batalionu „Gustaw”. Batalion ten wchodził w skład 1 Rejonu I Obwodu AK Śródmieście jako II Zgrupowanie. Niestety, ale już w pierwszych dniach powstania utracono łączność między kompaniami, co doprowadziło do podziału oddziału na dwie odrębne formacje. Kompania „Grażyna” i „Genowefa” zostały odcięte w Śródmieściu, utworzyły 3 września oddział o nazwie „Harnaś”, którym dowodził por. Marian Krawczyk „Harnaś”. Tego samego dnia dwie pozostałe kompanie, „Gertruda” i „Harcerska”, dowodzone przez Ludwika Gawrycha „Gustawa”, wzięły udział w zdobyciu szkoły znajdującej się na rogu ulic Leszno i Żelaznej. Atak został jednak odparty przez Niemców.

Rozkazem dowódcy 1 Rejonu I Obwodu AK Śródmieście Batalion „Gustaw” 6 sierpnia przeszedł na Stare Miasto. Wszedł w skład Grupy „Północ” i został przydzielony do Zgrupowania „Róg”. Do oddziału dołączyli żołnierze z kompanii „Anna” i „Aniela”, które pochodziły z rozwiązanego Batalionu „Antoni”. Kompania „Harcerska”, do której należał Aureliusz, przed wybuchem powstania liczyła 98 żołnierzy. W godzinie „W” kompanii, jak i całemu batalionowi, nie udało się osiągnąć pełnej mobilizacji bojowej. „Gustaw” był słabo uzbrojony. Aureliusz hełm i karabin zdobył dopiero w walce. Jego umundurowaniem była kurtka kamuflażowa Waffen-SS, popularnie zwana „panterką”. Batalion „Gustaw” prowadził ciężkie walki

Powstańcy z kompanii „Anna” Batalionu „Gustaw” na balkonie domu przy ul. Wilczej 16. Od lewej: kpr. Jerzy Sikorski „Sixton” i ppor. Jerzy Siwiec „Jur”, ubrani w niemieckie „panterki”. Taki sam ubiór podczas Powstania Warszawskiego nosił Aureliusz Dembiński „Zagłoba”, Śródmieście Południowe, 5 września 1944 r. (fot. Wiesław Chrzanowski, zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)







Teren ciężkich walk Batalionu „Gustaw”. Zniszczone budynki w rejonie ulic Podwale i Senatorskiej – widok ogólny w stronę placu Zamkowego. Na pierwszym planie ruiny kamienicy na rogu ulic Podwale i Senatorskiej 2/4 oraz pozostałości zburzonego w czasie okupacji łącznika wzdłuż ul. Senatorskiej (po lewej). W głębi kolumna Zygmunta III Wazy (przed wysadzeniem przez Niemców 1/2 września 1944 r.), za nią południowo-zachodni narożnik zniszczonego i spalonego Zamku Królewskiego. Po prawej stronie fasady budynków przy ul. Senatorskiej: kamienica Joachima Pastoriusa ul. Senatorska 3 – Krakowskie Przedmieście 87, okna zamurowane) i kamienica Johna (ul. Senatorska 1 – Krakowskie Przedmieście 89, róg placu Zamkowego) (AIPN, 3146/25, Kolekcja Teresy Mellerowicz-Gelli)

w rejonie ulic Miodowej, Podwala, Ślepej i Pivnej. Aureliusz, mimo młodego wieku, pełnił służbę na pierwszej linii. Pozycje wojsk niemieckich od barykad powstańczych były oddalone o kilkanaście metrów. Nieprzyjaciel bezustannie prowadził z broni maszynowej i granatników ostrzał polskich pozycji.

13 sierpnia po dwunastogodzinnej służbie na barykadzie Aureliusz dostał pozwolenie na odpoczynek. Kompania „Harcerska” stacjonowała w kamienicy przy ul. Kilińskiego 3. Gdy zasypiał, usłyszał okrzyki radości. Wstał, by zobaczyć, co dzieje się na zewnątrz. Ruszył w kierunku balkonu wychodzącego na ul. Kilińskiego. Nie zmieścił się jednak na balkonie. Ten był zatłoczony przez kolegów z oddziału. „Zagłoba”, stanął więc na palcach przed wejściem na balkon. Widział tłum wiwatujących ludzi, zgromadzonych wokół „zdobytego” przez powstańców ciężkiego transportera ładunków wybuchowych – Schwerer Ladungsträger Borgward B IV, mylnie określanego jako „czołg pułapka”. Nagle nastąpił wybuch. *Zrobiło się ciemno w pokoju. Trzeba było się dobrze skoncentrować, żeby zobaczyć, gdzie są ściany. Pełno dymu. Mój kolega, który stał przede mną, obrócił się. Patrzę, a on ma wyrwaną część nosa*



*i górną wargę. Krew się leje. Jest w okropnym stanie. A mi nic. Złożyłem sobie jego rękę na moje ramię i starałem się wyjść z tego pokoju na klatkę schodową. Schodzimy pomatu na dół w tym dymie. Jesteśmy na parterze, a tam pożar, nie możemy wyjść. Potem się dowiedziałem, że powodem tego były butelki samozapalające z benzyną, tam mieliśmy magazyn i to wszystko wybuchło. Wracamy się na górę, na półpiętrze było okno. Patrzę na dół. Nie mamy wyjścia, musimy jakoś skoczyć. Okno było zamknięte. Kopnąłem je nogą. Otworzyło się. Zobaczyłem na dole ludzi. Krzyknąłem, że kolega będzie skakał, żeby go złapali. Skoczył pierwszy. Zajęli się nim ci, którzy byli na dole. Skoczyłem za nim. Na szczęście nic mi się nie stało, jemu też nie, ale już się z nim nie widziałem. Zabrali go. Nie przeżył. Wytrzymał tylko do wieczora. Tyle stracił krwi, że umarł tego samego dnia.*

*Brama wyjściowa była w ogniu. Przebiegłem podwórkiem, by wyjść na ulicę Kilińskiego 1, a tam okropny obraz, taki, że to jest nie do opisanie. Właściwie tam były dantejskie sceny. Setki ludzi leżało w różnych formach... bez rąk, bez głów, bez nóg. Matki z dziećmi, dzieci żyły, matki nie i odwrotnie. Płacze, krzyki. Nie da się tego opisać. Kiedyś nie mogłem o tym mówić... Nagle poczułem... złapałem się za szyję i patrzę, a krew mam na rękę. Przejechałem dłonią do góry, a tam mi coś wystaje. Za prawym uchem. Coś ostrego. Podbiegłem do jakiegoś gościa i mówię mu: „Czy może mi Pan to wyciągnąć?”. On złapał za to i wyszarpnął. Ręcznik tam wisiał, czy szmata jakaś. Złapałem za to i przyłożyłem do głowy. Wiedziałem, że na ul. Długiej 7 był punkt opatrunkowy. To było niedaleko. Może 100 czy 200 metrów. Starąłem się tam dostać. Po tych wszystkich trupach. To było nie do zapomnienia. Po prostu ślizgałeś się po rękach, nogach, po tym wszystkim. Dobiegłem do Długiej 7, ale okazało się, że nie mieli bandaży. Wąskim kawałkiem prześcieradła zawinęli mi głowę. Ledwo mogłem założyć hełm. Wróciłem na Kilińskiego. Niemcy jak usłyszeli wybuch, to zaczęli jeszcze bardziej atakować nasz odcinek. Wszyscy musieli iść na barykady i pomagać tym, którzy wtedy te barykady obsadzali. To był najdłuższy czas na barykadzie, jaki miałem. Leżałem w gruzach z karabinem 24 godziny<sup>1</sup>.*

<sup>1</sup> Przez wiele lat wśród powstańców panowało przekonanie, że Niemcy celowo porzucili pojazd naładowany materiałem wybuchowym, nazwany później „czołgiem-pułapką”. Dziś wiadomo już, że był to transporter ładunków wybuchowych Borgward B IV, który służył do przewożenia ładunku wybuchowego umieszczonego w pojemniku zamocowanym na przednim panczerzu. 13 sierpnia 1944 r. około godz. 11.00 zauważono, że transporter zbliża się do powstańczej barykady na Podwalu. Gdy był wystarczająco blisko, kierowca z nieustalonych przyczyn nie opuścił skrzyni z ładunkiem wybuchowym i nie odjechał. Celem Niemców, o którym nie wiedzieli Polacy, było wysadzenie barykady. Obrońcy Starówki obrzucili pojazd butelkami z benzyną. Kierowca uciekł, a powstańcy ugasili ogień. Po dokonaniu powierzchniowej ekspertyzy wprowadzili transporter na swoją stronę. Borgward B IV przejęty przez powstańców przemierzał powoli ulice Starego Miasta, co wiązało się z częściowym rozbieraniem barykad, które stanęły mu na drodze. Około godz. 18.00 podczas próby forsowania kolejnej z nich, znajdującej się na Kilińskiego, z panczerza spadła skrzynka z materiałem wybuchowym i eksplodowała.



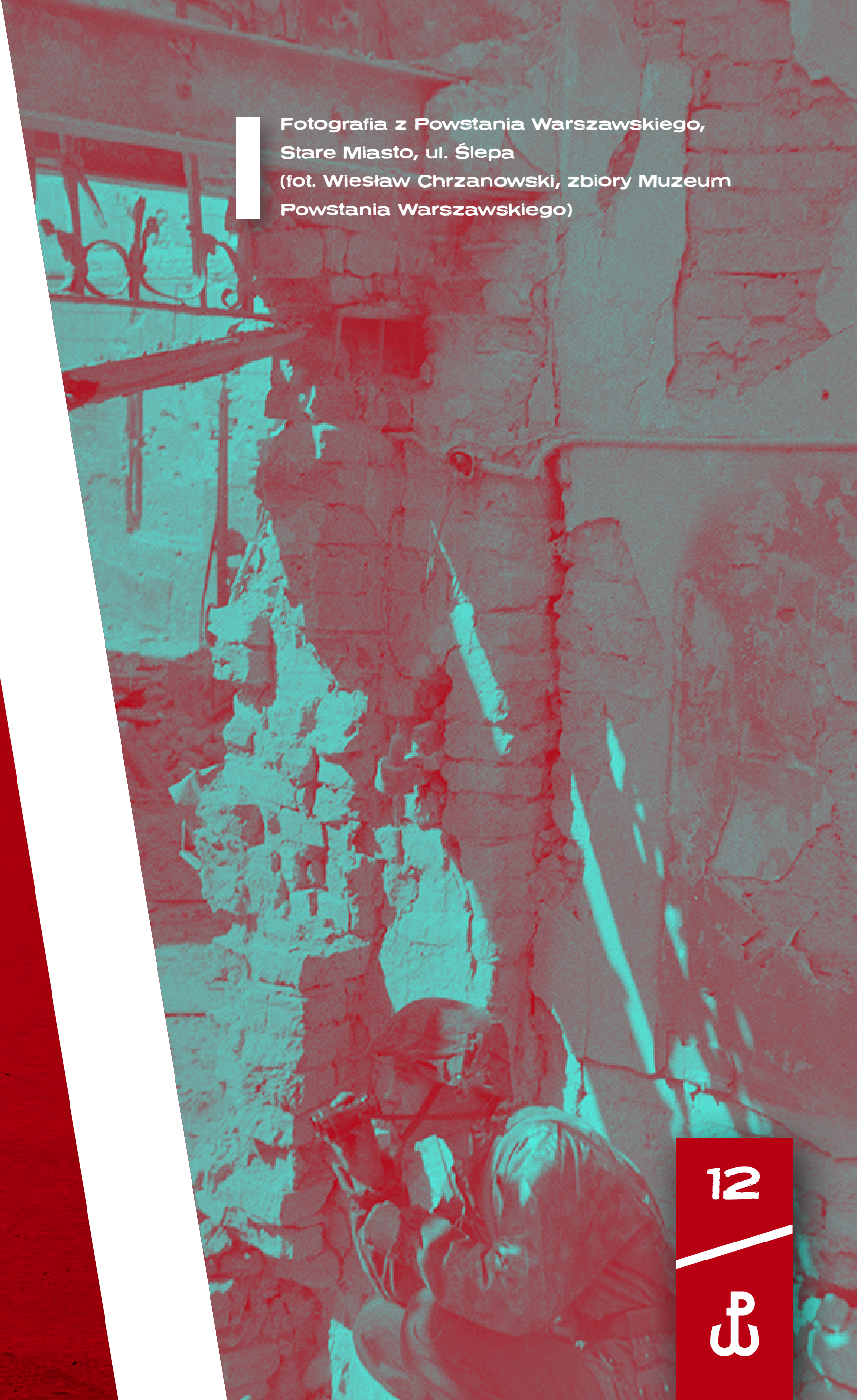
Fotografia z Powstania Warszawskiego. Starówka. Widoczny wrak niemieckiego nosiciela ładunków (fot. Wiesław Chrzanowski, zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)



W wyniku eksplozji niemieckiego transportera zginęło około 300 osób, zarówno żołnierzy, jak i cywili, a drugie tyle zostało rannych. Ogromne straty poniósł Batalion „Gustaw”. Najwięcej osób zginęło z kompanii „Gertruda”, która niemal w całości znajdowała się na kwaterach. Ucierpiał harcowski pluton łączników. Natomiast spośród żołnierzy pierwszego i drugiego plutonu kompanii „Harcerskiej”, którzy przebywali na kwaterach, tylko 18 było zdolnych do pełnienia służby. Z Batalionu „Gustaw” poległo 67 żołnierzy, rany odniosło 13.

W drugiej połowie sierpnia natężenia walk na Starym Mieście wzrosły jeszcze bardziej. Niemcy wprowadzili do walki nowe oddziały. Atakujących wspierał potężny ogień dział różnego kalibru, ponadto Niemcy spotęgowali bombardowania lotnicze. Starówka z dnia na dzień zamieniała się w gruzy. Zapasy powstańczej amunicji malały, a szpitale zapełnione były rannymi. Polacy utracili ważne ośrodki oporu, takie jak Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych i katedra św. Jana Chrzciciela. Decyzją dowódcy Powstania Warszawskiego płk. Antoniego Chruściela „Montera” w nocy z 30 na 31 sierpnia oddziały walczące na Starówce podjęły próbę przebicia się do Śródmieścia. Polskie natarcie załamało się, a ze Starówki wyrwała się jedynie 60-osobowa grupa uderzeniowa, należąca do zgrupowania „Radość”. W związku z tym dowódca Grupy „Północ” płk Karol Ziemski „Wachnowski” wydał rozkaz wyprowadzenia oddziałów powstańczych kanałami do Śródmieścia.

Fotografia z Powstania Warszawskiego,  
Stare Miasto, ul. Ślepa  
(fot. Wiesław Chrzanowski, zbiory Muzeum  
Powstania Warszawskiego)





# Z jednego piekła do drugiego

1 września Aureliusz wraz z grupą swoich kolegów z oddziału wszedł do włazu kanału na placu Kraśińskich znajdującym się obok Archiwum Akt Dawnych. Wejście było pod ciągłym ostrzałem Niemców. Trzeba było przebiec chyłkiem lub przeczołgać się około 15 metrów i wpaść w otwór. Dystans, który powstańcy mieli do przebycia można było pokonać w 20 minut. Pod ziemią jednak czas przejścia znacznie się wydłużał. W przypadku grupy, do której należał „Zagłoba”, trwało to około 8 godzin. *Gdy wypadłem już z jednego piekła na górze i znalazłem się w kanalizacji – drugim piekle, okazało się, że to drugie – przynajmniej na początku – to luksus w porównaniu z górą. Pierwsza godzina była stosunkowo wygodna (poza zapachami i „zawartością” do kolan), bo był to tzw. burzowiec albo kolektor, do którego wpadały inne mniejsze kanały. Tutaj szło się zupełnie wyprostowanym i jedną ręką trzymało się osoby, która szła przodem. Potem nagle wchodziło się do kanału o dużo mniejszej średnicy, tak, że szło się prawie na kolanach i prawie cały ten nasz tańcuszek zatrzymywał się przy każdym włazie. Stawaliśmy przed każdym kolejnym włazem, ostrożnie patrzyliśmy się w górę i jeśli Niemca nie było, szybko przechodziliśmy pod włazem i dalej zgięci do kanału. Niektóre włazy były odsunięte i tu trzeba było szczególnie uważać... Tak idąc i idąc, w końcu zauważyłem palącą się przede mną świeczkę. Wyciągnięto mnie na ulicy Wareckiej pomiędzy godziną 21.00 a 22.00, oczywiście przesiąkniętego do suchej nitki. Wraz z Aureliuszem do Śródmieścia przeszło 4,5 tys. powstańców. Na Starym Mieście pozostało około 2,5 tys. ciężko rannych żołnierzy AK oraz około 35 tys. cywilów. Niemcy, zajmując dzielnicę 2 września, zamordowali większość rannych, a cywilów wypędzili z Warszawy.*

Fotografia z Powstania Warszawskiego,  
Stare Miasto, ul. Ślepa  
(fot. Wiesław Chrzanowski, zbiory Muzeum  
Powstania Warszawskiego)



# Walka u boku ojca

Aureliusz był zaskoczony warunkami na Śródmieściu Południowym. W tym czasie sytuacja w tej dzielnicy była nieporównywalnie lepsza od tej na Starówce. Po wyjściu z kanału otrzymał 48 godzin wolnego. Gdy odpoczął, poszedł na ul. Hożą, gdzie chciał odwiedzić mieszkających tam znajomych rodziców – państwa Ochmanów. Dotarł na miejsce i spotkał się z panią Ochmanową i jej córką. Zapytał o los swoich bliskich i usłyszał: *Twój ojciec dowodzi plutonem lotniczym parę domów dalej*. Był zaskoczony, ale czym prędzej pobiegł na wskazane miejsce. Tam spotkał ojca. Wpadli sobie w ramiona, ciesząc się, że są cali i zdrowi. Podporucznik Marian Dembiński „Albert” pełnił wówczas funkcję zastępcy ppor. Czesława Demineta „Steca”, który dowodził 1 plutonem 2 kompanii „Lotniczej”, wchodzącej w skład Batalionu „Zaremba-Piorun”. Oddział ten walczył na terenie zamkniętym w granicach ulic: Emilii Plater, Wspólnej, Poznańskiej, św. Barbary, Żulińskiego, Nowogrodzkiej, Marszałkowskiej, Wilczej i Hożej. Niestety, ojciec i syn nie wiedzieli, co się dzieje z Marią Dembińską, która została na odciętym przez Niemców Mokotowie.

Następnego dnia po południu Aureliusz powrócił do swego macierzystego oddziału. Żołnierze kompanii „Harcerskiej” kwaterowali w okolicach placu Napoleona. Okazało się, że Niemcy zniszczyli budynek, w którym znajdowali się współtowarzysze broni. *W reakcji na to, co zobaczyłem, oblał mnie zimny pot, miałem myśli, żeby powybijać wszystkich hitlerowców, żeby pomścić swoich. Ale gdy emocje opadły, zacząłem dowiadywać się naokoło o mój oddział czy pozostali przy życiu, gdzie poszli i w ogóle, co się z nimi stało?* Poszukiwania kolegów z oddziału skończyły się niepowodzeniem. Aureliusz wrócił zatem do ojca na ul. Hożą. Podporucznik „Albert” zameldował dowództwu o sytuacji, w jakiej znalazł się jego syn. Aureliusz został wcielony do Batalionu „Zaremba-Piorun” i przyjął pseudonim „Radecki”.



Fotografia z Powstania Warszawskiego. Śródmieście Północne. Stanowisko erkaemu na parterze Domu Mody Hersego (fot. Wiesław Chrzanowski, zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)



15 września „Stec” odniósł w trakcie walk poważne rany i nie mógł już dowodzić oddziałem. Komendę nad plutonem przekazał „Albertowi”. Bojowo-konspiracyjne zasługi ppor. Dembińskiego nie uszły uwagi najwyższego dowództwa AK. Generał Tadeusz Bór-Komorowski odznaczył go Krzyżem Walecznych.

Od połowy września Batalion „Zaremba-Piorun” prowadził walki pozycyjne. Znajdował się pod ciągłym ostrzałem wroga. Powstańcy często byli nękani zdalnie sterowaną miną samobieżną, tzw. goliatem. 18 września Aureliusz był świadkiem największej liczby alianckich zrzutów, które zostały dostarczone podczas Powstania Warszawskiego. Eskadra 110 amerykańskich samolotów nadleciała nad walczącą stolicę i zrzuciła wyczekiwane zaopatrzenie na spadochronach. Zasobniki w większości spadły na tereny kontrolowane przez Niemców. Powstańcy przejęli około 16 ton ładunków, co stanowiło zaledwie 20% zrzutów. Nadleciała również „pomoc” ze wschodu, którą Aureliusz opisał następująco: *Rosjanie zaczęli przelatywać (tylko nocą) małymi samolocikami, a lecąc tuż nad dachami, zrzucali worki bez spadochronów zawierające głównie suchary z czarnego chleba, machorkę. Widziałem nawet worek pogniętych długich karabinów przeciwpancernych starej daty – „wot” – wszystko bez spadochronów – „wsio razno”. Taka to była sowiecka „bratnia pomoc” dla walczącej Warszawy.*

Heroiczny wysiłek powstańców i poświęcenie ludności cywilnej na nic się zdało. Upadały pozostałe dzielnice miasta. Przed oczyma walczących w Śródmieściu ukazywało się widmo upadku tego ostatniego skrawka wolnego miasta.

4 października 1944 r. wraz z ojcem i kilkoma tysiącami powstańców Aureliusz został wzięty do niemieckiej niewoli. Ze stolicy wychodził ubrany w cywilne spodnie i za dużą marynarkę. Niemiecką „panterkę” i hełm, które nosił prawie przez całe powstanie, zostawił na rozkaz ojca. Po dotarciu do hali fabrycznej w Ożarowie Aureliusz i inni powstańcy czekali na transport. Do jedzenia miał tylko to, co otrzymał od okolicznej ludności po drodze. Niemcy nie dostarczyli żywności. Kolejnego dnia podstawili pociąg towarowy i załadowali po 50 osób do wagonów. W nieludzkich warunkach Aureliusz i inni powstańcy rozpoczynali drogę w nieznane.




Fotografia z Powstania Warszawskiego. Stare Miasto (fot. Wiesław Chrzanowski, zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)



# Być jeńcem

Po kapitulacji Powstania Warszawskiego do niewoli niemieckiej dostało się ponad 16 tys. powstańców. W tej grupie było około 2 tys. powstańców z Mokotowa, 320 z Kampinosu, 1700 z Żoliborza i około 12 tys. ze Śródmieścia. Obrońcy Warszawy najczęściej byli kierowani do przejściowego Stalagu 344 Lamsdorf (Łambinowice). Tak też było w przypadku Aureliusza Dembińskiego „Zagłoby” i Mariana Dembińskiego „Alberta”. *Po paru godzinach dojechalśmy do celu – drzwi się rozsunęły i krzyczący, bluźniący, a nawet wyjący niemieccy wartownicy, popychając nas kolbami karabinowymi, zachęcali nas do szybkiego wychodzenia i ustawiania się w szeregi do dalszego wymarszu. Było nas około dwóch tysięcy powstańców, a stacja nazywała się Lamsdorf (obecnie Łambinowice między Opolem i Wrocławiem). Maszerowaliśmy niedługo, może ze dwie godziny i doszliśmy do olbrzymiego obozu, ogrodzonego drutami kolczastymi i elektrycznymi na wysokość około czterech metrów. Po dotarciu do obozu Niemcy przeprowadzili rewizję, a następnie ewidencję więźniów. Niepełnoletni powstańcy mieli być przewiezieni do innego obozu. Aureliusz, aby pozostać z ojcem i kolegami zataił swój prawdziwy wiek i wskazał, że urodził się w 1926 r. Dokumenty zniszczył, wychodząc z powstania. Nie można było zatem zweryfikować podawanych przez niego danych. Wymyślił sobie nawet „bezpieczny” zawód – pomocnik ogrodnika.*

Ewidencjonowanie jeńców przybyłych do obozu trwało godzinami. Przekazano wszystkim, że zanim zostaną rozlokowani, najpierw odbędzie się dezynfekcja baraków. W oczekiwaniu na odkażenie pomieszczeń przez trzy dni i dwie noce żołnierze AK pozostali na głównym placu obozu, tzw. Appellplatz. Dokuczał im deszcz, doskwierał chłód i głód. *W końcu po północy zaprowadzili nas do baraków i po czterdziestu paru umieścili w salach. Prycz były kilkupiętrowe, zamiast materaca było trochę rozrzuconej słomy, a ponieważ w pryczy brakowało wielu desek, słoma przelatywała na dolne „piętra”. Jako że byłem młodszy, dostało mi się górne piętro tuż przy dachu, gdzie powietrze nie było „mahoniowe”. Rano okazało się, że chyba jednak żadnej dezynfekcji nie zrobili, bo pluskwy chodziły po pryczach „sznurami”. Rano dostaliśmy bochenek*

| 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25                   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|---|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|
| Personalkarte I: Personelle Angaben   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Reichsleitung der Gefangenensache<br>Nr. 104303  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Kriegsgefangenen-Stammlager: M. Stammlager 344                                      |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Lager: 3/8   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Name: Dembiński (Radecki)   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Staatsangehörigkeit: Polen - Polen   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Vorname: Aureliusz  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Dienstgrad: Unteroffizier Unteroffizier  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Geburtsort: 27.11.1926 Posen  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Truppenteil: H. J. 21. 9. 2. Komp. usw.:   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Religion: Röm.-kat.   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Zivilberuf: Gärtnereibeh.  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Vorname des Vaters: Marian  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Matrikel Nr. (Stammkarte des Heimatortes): 21018                                       |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Familienname der Mutter: Gryczyńska   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Gefangennahme (Ort und Datum): Warschau 5. 10. 44                                      |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| Vichtbild   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Nähere Personalbeschreibung  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Größe: 170 cm  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Besondere Kennzeichen: Keine   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Name und Anschrift der zu benachrichtigenden Person in der Heimat des Kriegsgefangenen |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | B. Dembiński, b. St. Heius, Neuenhufdorf   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | F. Borne i/ Oldenburg  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Aureliusz Dembiński, Warschau - Mokotów  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  | Lamsdorf   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |

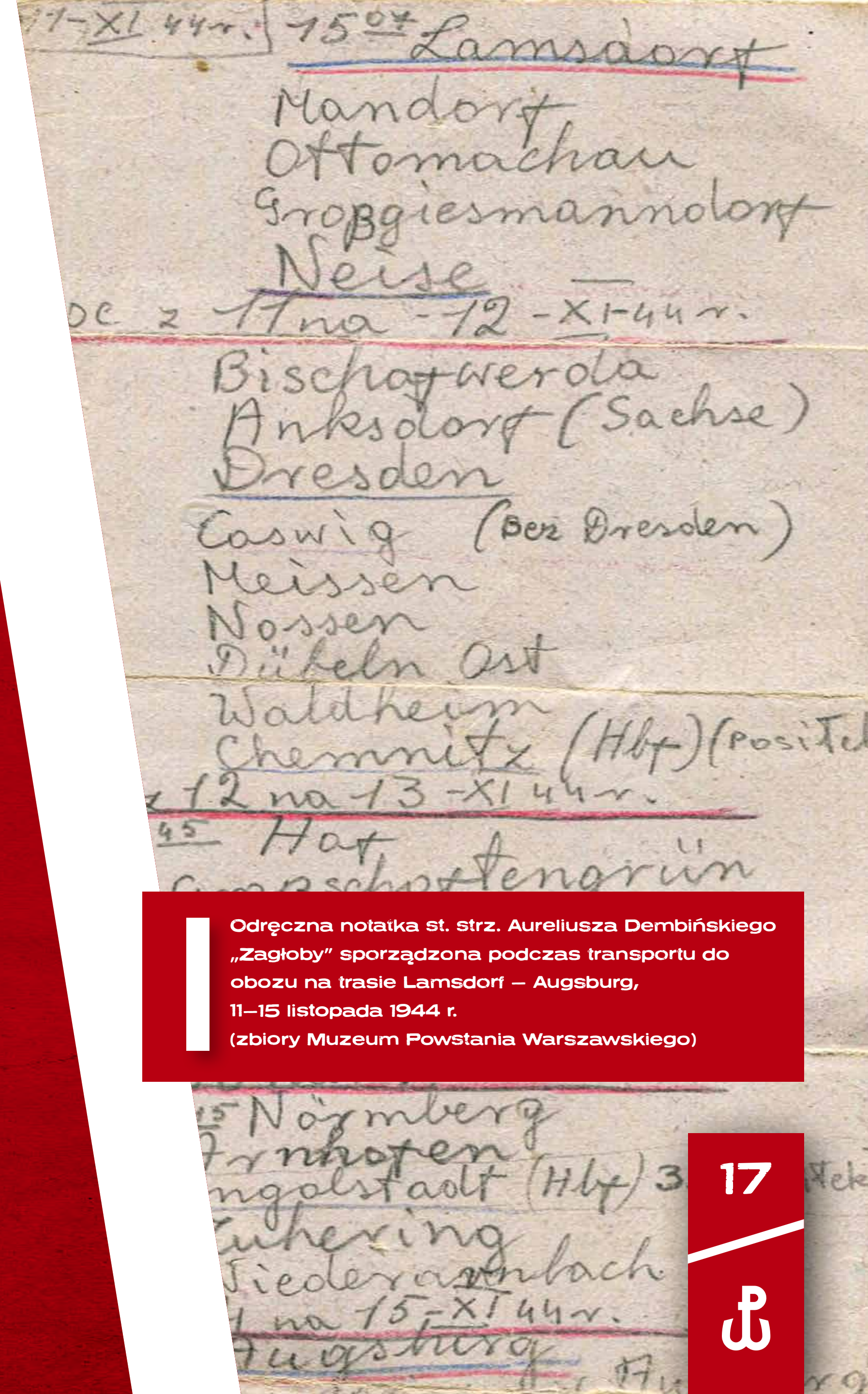
Karta personalna jeńca Stalagu 344 Lamsdorf wystawiona na nazwisko st. strz. Aureliusza Dembińskiego („Zagłoba”, „Radecki”, nr jeniecki 104303). Dokument opatrzono fotografią osadzonego i jego odciskiem palca (zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)



chleba na cztery osoby i „kawę”, która nie nadawała się do picia nawet dla świń. Po dwóch tygodniach pobytu w obozie Niemcy wywołali na Apellplatz wszystkich oficerów, w tym Mariana Dembińskiego. Aureliusz zdążył się pożegnać z ojcem, który opuszczał Lamsdorf. *Patrzyłem przez druty, dopóki mogłem go zobaczyć.* Nie wiedział, jaki los czeka ojca i czy jeszcze się zobaczą. Wiedział jednak, że od tej pory musi radzić sobie sam.

11 listopada 1944 r. o godz. 6.00 rano Niemcy zwołali apel, podczas którego wyczytali nazwiska 400 osób przeznaczonych do opuszczenia obozu. Wśród tej grupy jeńców był też Aureliusz Dembiński. Rozpoczęła się dla niego kolejna tułaczka w nieznaną. Ponownie znalazł się w stłoczonym wagonie towarowym, dostając tym razem na drogę pół bochenka chleba i łyżeczkę dżemu. *Siedziałem skurczony przy ścianie wagonu i przez szpary w deskach wyglądałem na niemiecki świat. Miałem ołówki i kawałek papieru. Postanowiłem spisać wszystkie stacje, jakie udało mi się odczytać.* Po czterech dniach pociąg dotarł do Augsburga w Bawarii. Z 400 powstańców dwóch zmarło w drodze. Tych, którym udało się dojechać, zaprowadzono do siedziby „Hitlerjugend”. Tam jeńcom wydano jeden bochenek chleba na trzy osoby i napój przypominający herbatę. Trzeciego dnia po przyjeździe Aureliusz zachorował na bronchit. Niemiecki lekarz skierował go do szpitala w Augsburgu. Trafił do sali, w której znajdowali się greccy jeńcy. Pomoc, jaką od nich otrzymał, była nie do przecenienia. *Przyjęli mnie jak własnego syna. Grecy stale donosili mi coś do jedzenia.* Po dwóch tygodniach choroba ustąpiła. Do szpitala przyszedł wachman, który kazał Aureliuszowi zabrać rzeczy i iść za nim. Odtransportowano go pociągiem osobowym do pobliskiego Memmingen. Tam został umieszczony w Stalagu VII B.

W polskim baraku rozpoznał dwóch swoich kolegów z poprzedniego obozu. Podczas jego pobytu w szpitalu, część jeńców została przewieziona do stalagu w Memmingen, a reszta została w obozie Lamsdorf. Oprócz Polaków znajdowali się tam Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Jugosłowianie, Marokańczycy i Rosjanie. Jeńcy najczęściej pracowali przy rozładowywaniu pociągu towarowego, kopaniu kartofli, a także wykonywali czynności niezbędne do funkcjonowania stalagu. Pewnego dnia Aureliusz zgłosił się do pracy w obozowej szwalni. Wielokrotnie przyglądał się, jak jego mama szyła w domu, jednak nigdy nie poprosił, by nauczyła go tego zajęcia, a jak pokazał czas, praktycznego i użytecznego fachu. Nie spodziewał się, że ta umiejętność może mu się przydać



Odręczna notatka st. strz. Aureliusza Dembińskiego „Zagłoby” sporządzona podczas transportu do obozu na trasie Lamsdorf – Augsburg, 11–15 listopada 1944 r. (zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)



w przyszłości. Ba! Może nawet uratować mu życie. Pracy w obozowej szwalni było dużo, ale nie można jej było porównać do ciężkiej fizycznej pracy na dworze. Obawiał się bardzo tego ryzykownego kroku, ponieważ Niemcy mogli łatwo odkryć, że nie ma umiejętności krawieckich. Jednak był to jedyny wówczas sposób na ulżenie swojej doli, a być może ocalenie życia. *Zaprowadzili nas do baraku krawieckiego – do dużej sali, w której znajdowało się około 30–40 maszyn do szycia (wszystkie nożne; nie było elektrycznych). Niemiec podprowadził mnie do pustej maszyny, rzucił na nią jakieś podarte spodnie i „szczeknął” – „Zreperuj je!”. Żimny pot przeszedł mi po całym ciele, no ale cóż i tu miałem wielkie szczęście – z jednej strony przy maszynie siedział Jugostowianin około 40-stki, a z drugiej Macedończyk – miał około 25 lat. Gdy Niemiec odwrócił ode mnie uwagę, wtedy obaj zaczęli wzajemnie prześcigać się, żeby mi pomóc – pokazywali, jak nawlec nici w igły, potem jak pedałować i jak robić zygzak „w tę i z powrotem”. Pomoc jeńców okazała się na tyle skuteczna, że po kilku dniach umiał już sobie radzić z podstawowymi czynnościami przy obsłudze maszyny. Ostatecznie nabrał na tyle wprawy, że pracę w szwalni otrzymał na stałe. Jednak pewnego dnia w baraku wydarzył się wypadek. Stół, na którym zawsze stawał, żeby wdrapać się na prycę, załamał się. Kiedy spadał, w prawą dłoń wbiła mu się otwarta puszką po mleku w proszku „Klim”. Rana była na tyle poważna, że ponownie trafił do szpitala.*

## Obozowe święta

W obozie dzień 24 grudnia 1944 r. jak zwykle rozpoczął się apelem o 6.00 rano. Po nim przydzielano jeńcom pracę. Grupa, w której znalazł się Aureliusz, miała za zadanie wykopać duże doły dookoła obozu. Wymagało to wytężonego wysiłku, ponieważ grudzień 1944 r. był bardzo mroźny. Twardą ziemię należało najpierw kuć kilofem, a dopiero potem można było kopać łopatą. Nieopodal obozu znajdował się las iglasty, z którego Aureliusz,



Banknot o nominale 100 zł, emisja: 1 sierpnia 1941 r., seria A 7329585, Bank Emisyjny w Polsce, z wpisami dokonany na pamiątkę przez współwięźniów st. strz. Aureliusza Dembińskiego „Zagłoby”, Stalag 344 Lamsdorf (zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego)



Ozdoba świąteczna wykonana przez Aureliusza Dembińskiego, 24 grudnia 1944 r., Stalag VII B Memmingn (zbiory rodziny Dembińskich)



za namową kolegów, miał wyciąć choinkę. Była to przecież Wigilia. *W tym czasie Niemcy dali nam jakieś długie, polskie płaszcze wojskowe, a ponieważ mój sięgał prawie do ziemi, zapadła decyzja, że to właśnie ten płaszcz przyda się do zabrania choinki. Strasznie się tym przejąłem i wybrałem moment, kiedy był raczej pobłażliwy wachman. Akcja zaczęła się podczas pracy – otóż do „załatwienia się” puszczali nas na kilkanaście kroków do lasu, a potem oczywiście wracato się – tyle, że ja wróciłem z matą choineczką okreconą sznurkiem jak miotła. Choinka – cudem przeniesiona przez bramę obozową i niezauważona przez Niemców – trafiła do polskiego baraku. Gdy choinka znalazła się w naszej sali, radość była niesamowita, od razu wszyscy zaczęli robić różne wycinki i świecidełka, by ją ozdobić. Ja zrobiłem z tektury od pudełka kółko (o średnicy 5–6 cm), wyciąłem cały środek, zostawiając tylko zewnętrzną ramkę, tak żeby nie utracić kształtu, a potem w środku wkleiłem biało-czerwoną bibułkę, na której umieściłem wyciętego małego orła z tektury – oczywiście wmontowałem go do środka na tle tej biało-czerwonej bibułki. Patriotyczna ozdoba zrobiona podczas Świąt Bożego Narodzenia w obozowym baraku Memmingen przetrwała. Do dziś zdobi choinkę nie tylko w domu Aureliusza, jej wierne kopie są ozdobami wiszącymi na świątecznym drzewku w domach rodziny Dembińskich.*

## Wyzwolony przez Amerykanów

26 kwietnia 1945 r. alianci wkroczyli do Stalagu VII B Memmingen. Niemcy poddali się bez walki. Amerykanie otworzyli bramy obozu i szybko poprawili trudną aprowizacyjną sytuację więźniów. Aureliusz po raz pierwszy od kilku miesięcy najadł się do syta. Po dwóch miesiącach stalag został zamknięty, a byli jeńcy (oprócz sowieckich) zostali przewiezieni do znajdującego się w Bawarii byłego oflagu w Murnau. We wrześniu 1945 r. do obozu przyjechali oficerowie łącznikowi z II Korpusu, by zwerbować ludzi, którzy uzupełnią braki w armii gen. Władysława Andersa.



Fotografia wykonana przez Amerykanów po wyzwoleniu Stalagu VII B Memmingen (kwiecień 1945 r.). Aureliusz Dembiński stoi pierwszy od lewej (zbiory rodziny Dembińskich)



# Służba w II Korpusie

Los Aureliusza nieoczekiwanie zaczął się odmieniać. Z grupą byłych jeńców został przewieziony do Porto San Giorgio we Włoszech. Odbywał się tam kolejny etap selekcji żołnierzy, którzy mieli trafić do II Korpusu. *Stawaliśmy w rzędach, a oficerowie podchodzili do nas i z tym, kto wpadł im w oko, zamieniali parę zdań – zadawali kilka pytań (jaki wiek, skąd, wykształcenie, zamieszkanie w Polsce...), po czym albo odchodzili, albo kazali wystąpić. W ten sposób ja i 21 młodzieńców znaleźliśmy się w ciężarówce transportowej, w drodze do nieznanego świata. Wtedy nie wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą i w jakiej formacji będziemy dalej służyć.* Dwie godziny później Aureliusz wraz z innymi „wybrańcami” został przewieziony do kwatery głównej II Korpusu znajdującej się w Ankonie. Po odbyciu dwumiesięcznego szkolenia rozpoczął służbę w kontrwywiadzie. Pod koniec 1946 r. uległ ciężkiemu wypadkowi – przygniótł go samochód. W tym czasie na polecenie Anglików II Korpus został przetransportowany do Anglii. W lutym 1947 r. Aureliusz znalazł się w ostatnim pociągu z polskimi żołnierzami, którzy trafili na Wyspy Brytyjskie. Po dwóch dniach podróży pociąg zatrzymał się w porcie Calais nad kanałem La Manche we Francji. Stamtąd Aureliusz popłynął promem wraz z innymi żołnierzami do Dover w Anglii. Podczas podróży jego stan zdrowia się pogorszył. Dały o sobie znać obrażenia, które odniósł podczas wypadku. Ze statku trafił wprost do polskiego szpitala wojskowego niedaleko Cambridge. Miał wiele szczęścia, dzięki interwencji dwóch zatrudnionych tam chirurgów przeszedł skomplikowaną operację. Po dziewięciomiesięcznej rekonwalescencji w pełni powrócił do zdrowia.

Przez kolejne tygodnie dzielił tułaczy los niepotrzebnych już Anglikom polskich żołnierzy. W 1948 r. po pobycie w polskim obozie w Penrhos, gdzie stacjonował jego oddział, został zdemobilizowany w stopniu kaprała.



Aureliusz Zenon Dembiński,  
Włochy 1946 r.  
(zbiory rodziny Dembińskich)



# Anglia drugim domem

Aureliusz Dembiński nigdy nie wrócił na stałe do Polski. Miał świadomość, że powrót do Ojczyzny, okupowanej przez komunistów, byłby dla niego niebezpieczny. Dotarła bowiem do niego wiadomość o aresztowaniu przez Urząd Bezpieczeństwa zarówno ojca, jak i brata.

Podporucznik Marian Dembiński po powrocie z niewoli (Oflag II D Gross Born) do Polski w sierpniu 1946 r. odnalazł żonę, która mieszkała z siostrą w Łodzi. Dembińscy w zniszczonej Warszawie stracili cały dorobek życia, musieli zatem wszystko zaczynać od nowa. Rozpoczęły się dla nich bardzo ubogie lata, a wkrótce przyszła rozłąka. Marian jako patriota wielokrotnie publicznie wyrażał swoją negatywną opinię na temat nadwiślańskich komunistów. Był z tego powodu pod stałym nadzorem Urzędu Bezpieczeństwa i wkrótce został aresztowany. 30 grudnia 1948 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał go na 4 lata pozbawienia wolności oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na 3 lata. Karę odbył w całości w więzieniach w Rawiczu, Potulicach i Koronowie. Więzienne mury opuszczał w wieku 55 lat.

Bogumił Dembiński do Polski wrócił w lutym 1948 r. wraz z żoną Jadwigą z Kłazyńskich. Poznali się w Niemczech, gdzie oboje przebywali na przymusowych robotach. Komuniści uznali Bogumiła za wroga, dlatego także i on został aresztowany. 22 maja 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie skazał go na 5 lat pozbawienia wolności. Podstawą wyroku było oskarżenie o współpracę z francuskim wywiadem. Bogumił został powiązany ze znaną sprawą szpiegowską Robineau. Przeszedł trudne śledztwo, po czym osadzono go w Ośrodku Pracy Więźniów w Strzelcach Opolskich, które było jednym z najcięższych więzień komunistycznych w Polsce. Na wolność wyszedł po 3 latach na mocy ustawy amnestyjnej. W 1957 r. zamieszkał wraz z rodziną w Daszynie (pow. Łęczyca) w blokach górniczych. Pracował w Łęczyckich Zakładach Górniczych na stanowisku



Rodzice Aureliusza Dembińskiego  
– Marian i Maria z Gryczyńskich, Łódź, 1979 r.  
(zbiory rodziny Dembińskich)



Bogumił Dembiński,  
Więzienie Karno-Śledcze  
w Szczecinie, 1950 r. (AIPN)



instruktora strażowego. Od 1970 r. do 1974 r. był inwigilowany. Lata niewolniczej pracy w Niemczech oraz pobyt w więzieniu o zaostrowym rygorze odebrały mu zdrowie. Zmarł w 1978 r., mając 55 lat.

Aureliusz Dembiński był zmuszony żyć z dala od rodziny i kraju, dla którego tak wiele wycierpiał. Pierwszy raz rodziców zobaczył w 1956 r., kiedy Maria i Marian Dembińscy otrzymali pozwolenie na wyjazd z kraju. Po dojściu do władzy Władysława Gomułki Polacy mogli odwiedzać rodziny na Zachodzie. Spotkanie z rodzicami po 12 latach rozłąki na stacji kolejowej Liverpool w Londynie było dla Aureliusza wielkim przeżyciem i wielką radością.

Początki na obczyźnie nie były łatwe. Intensywnie uczył się języka angielskiego, jednocześnie miał się różnych prac dorywczych. Ukończył Technical College i otrzymał tytuł mechanika inżyniera. Przez 35 lat pracował w firmie produkującej części do samochodów marki „Ford”. W listopadzie 1993 r. przeszedł na emeryturę. W 1954 r. wziął ślub z Angielką Joan z Perrów, która była miłością jego życia. Para doczekała się trzech córek: Krystyny, Ewy i Soni oraz ośmiorga wnucząt i dwojga prawnucząt.

Aureliusz Dembiński po trudnych doświadczeniach okupacyjnych, powstańczych i jenieckich, zmuszony ułożyć sobie życie z dala od Ojczyzny, nigdy o niej nie zapomniał. Jest przedstawicielem pokolenia, któremu dwukrotnie próbowano odebrać wolność. Raz w okupowanym kraju, gdzie nie tylko odbierano prawo do wolności, ale i do godności. Drugi raz po powstaniu, gdy w nieludzkich warunkach obozowych stawał się tylko numerem. Czy jednak wolność można odebrać komuś, kto wytrwale o nią walczy? Wydaje się, że można, ale tylko na chwilę.

**Tekst powstał na podstawie źródeł i wywiadu przeprowadzonego przez autorkę opracowania z Aureliuszem Dembińskim w maju 2019 r. w Mrągowie. Zobaczyliśmy się wtedy pierwszy raz po wcześniejszej długiej korespondencji. Kiedy p. Aureliusz został zapytany o działalność konspiracyjną, powiedział po prostu: *Robiłem to, co mogłem, a mogłem niewiele*. Dziś możemy bez wahania powiedzieć, że pamięć o takich bohaterach jest naszą ludzką codzienną powinnością. Panie Aureliuszu, zrobił Pan wiele dla wszystkich tamtego okrutnego czasu, jak i dla przyszłych pokoleń...**



Aureliusz Dembiński z przyszłą żoną Joan z Perrów, lipiec 1952 r.  
(zbiory rodziny Dembińskich)





Aureliusz Dembiński z rodziną podczas obchodów 74. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, Warszawa, 1 sierpnia 2018 r. (zbiory rodziny Dembińskich)



Aureliusz Dembiński udziela wywiadu Polskiemu Radiu 24, Warszawa, 1 sierpnia 2022 r. (zbiory rodziny Dembińskich)

16! Aureliusz Dembiński



# Bibliografia

## Źródła

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, 75/2276, Akta w sprawie karnej przeciwko Marianowi Dembińskiemu.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie, 014/148, Sprawa operacyjna obserwacji kryptonim „Bartek”/kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Instruktor”: Dembiński Bogumił.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, 006/69, Akta śledztwa w sprawie współpracy z rezydentem wywiadu francuskiego: Blaustein vel Borkowski Zbigniew.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, 63/107, Akta w sprawie współpracy z obcym wywiadem, prowadzonej przeciwko: Dembiński Bogumił.
- Wywiad przeprowadzony przez W. Wróbel z A. Dembińskim, Mrągowo 31 V 2019 r.

## Opracowania

- Baczyński T., *Batalion Armii Krajowej Żaremba-Piorun w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1994.
- Bielecki R., *Gustaw”-„Harnaś”, dwa powstańcze bataliony*, Warszawa 1989.
- Dembiński A., *Moje wojenne losy*, Łódź 2014.
- Kopf S., *Powstańcy w obozach jenieckich. Warszawskie Termopile 1944–1945*, Warszawa 2003.
- Leksykon oddziałów Powstania Warszawskiego*, red. K. Utracka, Warszawa 2022.
- Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 3, *Armia Krajowa*, Warszawa-Londyn 1999.



Aureliusz Dembiński wraz z żoną  
Joan z Perrów, Warszawa, sierpień  
2016 r. (zbiory rodziny Dembińskich)